

prof. Kazimierz Świągowski

Lam Quang My – poeta miłości (2)

Na zakończenie naszej lektury wierszy o miłości przyjrzymy się niezwyklej strofie wyjętej z równie niezwykłego wiersza *Ty i ja*. Mówi ona o nierozdzielnej więzi miłości z poezją, czy też może poezji z miłością:

*Jeśli jesteś czystą kartką,
Stanę się dla Ciebie poematem.
Czas odwraca stronicę,
Lecz wieczne jest źródło poezji.*

(s. 91)

To pocieszająca myśl w naszych czasach tak niechętnych poezji! Poezja przeciwieństw tkwi w nas immanentnie, objawia się nam w aktach miłości, które są odwieczne i wiecznie się odradzające, gdy patrzymy w twarz ukochanego człowieka:

*Jakiś nieznaną poetycki sens
Rozbłyska w Twoich oczach*

(„Głos śpiewający kołysankę”, s. 51)

Lam Quang My jest też poetą refleksji sapiencjalnych. Jego mądrość zasadza się na poszukiwaniu i znajdowaniu równowagujących się elementów naszego życia i losu. Broni się przed skargą na los, ale też i nie popada w programowy i naiwny optymizm. Świadom jest koniecznej koegzystencji dobrego i złego:

*Lecz nieraz radość łzami świeci
A smutek goryczą się uśmiecha*

(„Niekompletne paradoksy”, s. 75)

*Tyle lat tułaczki na ziemi
Bez pewnej wiedzy o życiu!
Brak nam piędzi ziemi pod stopami
A myśl szybuje wysoko.*

(...)

*Wiemy, życie jest rozgałęzionym drzewem
Lecz chodzimy dobrze wydeptanymi ścieżkami...*

(„Na szlaku”, s. 33)

Cóż, trzeba się pogodzić z losem. Ostatecznie nikt nam nie wyjaśni tajemnicy naszego życia. Nie spłynie do nas odpowiedź z transcendentnego nieba. Muszą wystarczyć „dobre wydeptane ścieżki”, którymi chodzimy przez życie i świat. Niebo milczy, a jego milczenie skłania nas do pokory i nie podejmowania daremnego trudu zmiany naszego losu:

*Przygiął kawał nieba
Niebo w ciszy!
Przemyślał
Cofnął rękę...*

(„Oświecenie”, s. 35)

Jeśli istnieje dla nas jakaś przestrzeń świata, w której miałyby się szczęśliwie spełnić nasz los, to jest nią tylko przyrodzona miłość. Tylko ona może nadać sens wierze i nadziei, jej siostrzanym cnotom. A może tego dokonać mimo, iż:

*Człowiek żyjący nie może
siebie ocalić, a tym bardziej umarłego*

(„Jak żyjący z umarłym”, s. 65)

Ale człowiek człowiekowi może pomóc w znoszeniu losu, który staje się złejszy, gdy spełniany jest wspólnie:

*Mój żagiel przy ujściu Hoi
Czeka na dobry wiatr od Ciebie,
By wypłynąć w bezkres horyzontu.*

(„Ty i ja”, s. 91)

A płynąć nam trzeba w świat taki, jakim jest, w świat, w którym światłu towarzyszy nieodłącznie ciemność:

*Atak słońca nie zmywa całej czerni nocy,
Szarpię ją na kawałki i część daję dniowi.
Cienie ludzi i rzeczy co się za dnia kładą
Są właśnie odłamkami ze świata ciemności.*

(„Rozmyślanie”, s. 89)

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na poetycki obraz, który może przypomnieć charakterystyczny sposób ukazywania człowieka na tle przyrody w malarstwie Wschodu. Na obrazach tych artyści ukazują często maleńkie postaci ludzkie na tle zmonumentalizowanej przyrody. Tak jest m.in. na słynnym obrazie Hokusai „Wielka fala”. A spotkać się można z takim widzeniem człowieka również w malarstwie Wietnamu. Człowiek na tych obrazach przedstawiony jest jako integralny element przyrody, nie tylko nie wyróżniający się niczym szczególnym ponad poziom egzystencji wszystkich innych jej elementów, ale pozostający wręcz w ich cieniu. A oto ów poetycki obrazowy odpowiednik tamtych obrazów naszego autora Lam Quang My:

*Szarym niebem szybują ptaki na zmęczonych
skrzydłach
W dalekim zmięczeniu skulona drobna postać
idzie brzegiem rzeki
Niepewna w zimnym wietrze. Jesień wichury nie
szczędzi.*

Ni bólu liściom. Spadają zwinęte.

(„Wędrowiec”, s. 95)

Powyższe uwagi poczynione zostały nad przekładami wietnamskiego poety. A jak

prezentują się oryginały? Czy tłumacze trafnie przełożyli je na język polski? Nie wiem, bo nie znam języka wietnamskiego. Omawiany tu zbiór wierszy został opublikowany w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Przekłady te wydają się być adekwatne wzajemnie wobec siebie. Ale czy są adekwatne wobec oryginałów? W ich przygotowaniu uczestniczył autor, który jednak nie włada biegle językiem polskim. Jego filologiczne tłumaczenia nie gwarantują więc nawet doskonałej poprawności leksykalnej. A co z adekwatnością artystyczną i estetyczną? W tę można zasadnie wątpić. Nie tu miejsce, aby wskazywać i wyliczać wszystkie wątpliwości, które nasuwają się podczas uważnej lektury. Z pewnością przyczyną główną tych niedoskonałości są wielkie rozbieżności w naturze obu języków wymagające tłumaczy nie tylko profesjonalnych pod względem lingwistycznym, czyli doskonale znających język oryginału, lecz i będących zarazem mistrzami ojczystego słowa poetyckiego. A to bynajmniej nie jest łatwe, ani częste, zwłaszcza w odniesieniu do literatury tak od nas odległych języków, jak języki Dalekiego Wschodu.

Poezja to język w języku. Myśl w niej jest najściślej związana ze słownym obrazem, a także z melodią zdania i z tym wszystkim, co różni słowo w funkcji poetyckiej od słowa zwyczajnego niosącego tylko sens logiczny, choćby i ono było piękne, lecz przecież innym pięknem niż piękno poezji. Nasza więc interpretacja tekstów przekładów nie musi być taka sama, jaka by była, gdyby dotyczyła tekstów oryginalnych.

Intuicyjnie odczuwam i wyczuwam, że te ostatnie zawierają znacznie większe bogactwo, większe zagęszczenie znaczeń, niż to się udało ukazać tłumaczom. Pewne fragmenty budzą wątpliwości natury czysto językowej, wtedy mianowicie, gdy stykamy się z wyraźnym sprozaizowaniem frazy poetyckiej. A o tym, jak mogłyby brzmieć, gdyby były bliższe oryginałowi, świadczyć mogą inne znów fragmenty, gdzie tłumaczom udało się ukazać ową subtelność, powiewność i wdzięk, o którym była tu mowa wcześniej. Dobrze to świadczy o tłumaczach, a jeszcze lepiej o poecie. Tego jednak, aby do końca zrozumieć, należałoby wejść do jego „kraju”. I to zarówno wewnętrznego, indywidualnego, jak i zewnętrznego stanowiącego względnie zamknięty obszar językowo-kulturowy, z którego jak ze źródła czerpie energię twórczą jednostkowa, odrębna jaźń poety. Mimo jednak wszelkich trudnych, czy na-